

Zwiadowca

(historia nr 1.08 w serii książek Aimeiz, aimeiz.pl)

To śmieszne, że mając w rękach losy całej ludzkości i będąc odpowiedzialnym za największą w historii wyprawę naukową, Niham myślał tylko o kobiecie, z którą spędził jeden wieczór wiele lat temu. To niesamowite, jak zawróciła mu w głowie, jak zakorzeniła w myślach, jak każdego dnia echem bajecznych wspomnień nie pozwalała o sobie zapomnieć. Teraz śpiące pod naukowym rozsądkiem marzenia o ponownym jej spotkaniu zapłonęły w sercu Nihama, bo okręt z Lumen na pokładzie właśnie dokował w porcie Aimeiz. Za chwilę, zza białych wrót w długim korytarzu przejściowym, mieli pojawić się nowi przybysze z Ziemi, w tym ona.

Całe szczęście nadzieja nigdy nie umiera. Można ją zetrzeć w pył, zdusić i zakopać głęboko pod codzienną rutyną, ale zawsze odżyje, gdy zabłyśnie najmniejszy promyk szansy. Niham właśnie stał w jego świetle. Przetrwiał już trzydzieści dziewięć lat i wciąż wierzył, że dawno temu w Waszyngtonie spotkał miłość swojego życia, tak jak wierzył, że tragiczne rozstanie Lumen z jej córką nie było jego winą.

Wrota okrętu ustąpiły, by odsłonić ścianę zdezorientowanych i oszołomionych podróżników.

– Witajcie na Aimeiz! – odezwał się Niham z gestem rozpostartych rąk, zapraszając wszystkich do środka. Jego wzbudzony entuzjazm natrafił, jak zwykle, na puste i ostrożne spojrzenia. – Śmiało, zapraszam dalej – poganiał ich, jak pasterz stado owiec. Uważnie wypatrywał wśród tłumu jej złocistych włosów, błękitnych oczu i charakterystycznych okularów, które pozwalały Lumen widzieć świat w kolorach.

– Nareszcie! – wyjęczała Wilsta Rebenaum, polityk z zawodu i humanistka z wykształcenia. – Myślałam, że zwariuję w tej puszczy – narzekała, pierwsza przekraczając próg okrętu. Na Ziemi pełniła jakieś mgliste funkcje w jednej z suborganizacji ZN i wcale nie myślała teraz zmieniać swojego powołania.

– Dobrze, że nie brała pani udziału w pierwszej ekspedycji na Aimeiz. Ta trwała prawie dwanaście lat – Niham pocieszał ją ciekawostką, którą zdradzał wszystkim przybyszom, zawsze naciągając na twarz ten sam ułomny uśmiech.

– To musieli być bardzo odważni ludzie – próbowała rozpocząć dyskusję Wilsta, blokując cały korytarz i przejście prawie trzystu osobom. A każdy chciał natychmiast przekroczyć próg łączący okręty, jakby symbolika tego aktu miała wymazać zmęczenie długim lotem. Ci zaś, którzy w końcu dotknęli stopami pokładu Aimeiz, zatrzymywali się niczym zagubione w labiryncie dzieci, tarasując drogę innym.

Niham skanował zdumione twarze, szukając tej jedynej, która miała wynagrodzić mu lata ciężkiej pracy i serię porażek.

– Do przodu! No dalej! – wołał, poganiając podróżnych. – Na końcu korytarza czekają na was przewodnicy. Oni pokażą wam gdzie iść – tłumaczył, machając rękoma, jakby próbował wiatrem napędzać masę ludzką. – Za chwilę wszystko wam wyjaśnimy, a bagaże odbierzecie później – komunikował ze znużeniem w głosie i poirytowaniem niskim czasem reakcji ludzi. Plastikowymi uśmiechami częstował tych, którzy przystawali, by się z nim przywitać. Podawał im rękę i poklepywał po ramionach, sugerując, że teraz nie ma na to czasu. Wciąż jednak nie mógł dostrzec Lumen i wkrótce korytarz opustoszał. Niham spanikował niezdecydowany, czy gonić tłum, czy szukać jej na zadokowanym przy Aimeiz statku. Już miał ruszyć za wycieczką, gdy jej głos stłukł naczynie, w którym od lat zbierał całe swoje zakochanie.

– Cześć – przywitała się Lumen, materializując tuż za nim.

– To ty! – wykrzyczał Niham, zaskoczony i odrobinę rozczarowany brakiem magii ich pierwszego spotkania, które milion razy odtwarzał w ciszy swojego pokoju. – Już myślałem, że zaszła pomyłka – powiedział, tak jak wtedy, bezmyślnie.

– Chciałabym – odparła ze smutnym uśmiechem Lumen, przesuwając palcem po jego koszuli, jak gdyby w nieśmiałym substytucie przytulenia. Miała wciąż podobnie ścięte do szyi blond włosy i nadal czarne, proste okulary, o których pewnie musiała wszystkim po kolei na statku opowiadać.

Wpatrzeni w siebie, próbując wzajemnie i bez słów rozpoznać, czy są tylko przyjaciółmi, może wciąż kochankami, czy jednak zupełnie obcymi sobie ludźmi, zastygli w rozczarowaniu nieudanym spotkaniem.

Niham podniósł rękę, wskazując jedyną możliwą drogę.

– Pozwól, że oprowadzę cię po okręcie – zaproponował, rozumiejąc już, że nadzieja, oprócz tego, że nigdy nie umiera, to kumuluje też nierealne oczekiwania.

– Niham Sante! – zawołał młody chłopak z wielką torbą na plecach, wyłaniając się z komory zadokowanego statku.

– A ty kim jesteś? – zapytał lider. Gniewnym spojrzeniem samca walczącego o swoje terytorium zamroził go tuż za progiem wrót.

– To Lev Stronmo – odpowiedziała za niego Lumen. – Bardzo ciekawy człowiek, skromny, strachliwy, ale inteligentny – dodała.

Chłopak podziękował z oddali, a potem ostrożnym krokiem podszedł do nich, by lepiej się zaprezentować.

– Lev Stronmo, fizyk molekularny, do usług – przedstawił się, sprawiając wrażenie wiecznie zestresowanego.

– Jakich usług? – wprost zapytał Niham, a jego uwagę odwróciła kolejna postać przekraczająca próg okrętu.

– To Grom Wectoren – Lumen dokonała prezentacji pięćdziesięcioletniego mężczyzny, który powoli, bez pośpiechu i szczególnego zainteresowania nowym otoczeniem podszedł do tworzącej się grupki. – Badacz pozaziemskich sygnałów i dusza towarzystwa – dodała, pełniąc funkcję nieformalnego reprezentanta całej trójki.

Niham skapitulował i z niemałym trudem wrócił do roli naukowego lidera Aimeiz.

– Dzień dobry, profesorze – powitał go, podając dłoń najpierw jemu, a potem wciąż zestresowanemu chłopakowi. – Mam nadzieję, że podróż nie była dla was zbyt uciążliwa – mówił, dbając o to, by brzmieć jak najbardziej naturalnie i pozytywnie.

– Nie było tak źle – przyznał Grom. – Mieliśmy bardzo ciekawe towarzystwo, więc było o czym rozmawiać. Zwłaszcza ta pani polityk, Rebenaum, opowiadała wiele interesujących historii – relacjonował podróż z sączącym się ze słów sarkazmem.

– Podejrzewam, że mieliście mnóstwo okazji, by wyczerpująco przedyskutować parę wątków – próbował żartować Niham świadomy, że o trującą atmosferę pośród trzystu osób zamkniętych na małej powierzchni przez kilka miesięcy nietrudno. Sam przez to przechodził. – Zapraszam więc dalej. – Wskazał grupie drogę. – Proponuję najpierw zajrzeć do lasu Aimeiz, by ukoić zmysły po długiej podróży, na pewno nasyconej emocjami – skomentował uwagi profesora i natychmiast poparzył się słowami, przypominając sobie pierwsze raporty z ich lotu. Lumen niemal nie spowodowała katastrofy, próbując zawrócić okręt. – Na pokładzie mamy naturalny las i jezioro – ciągnął w nadziei, że nie spalił jeszcze wszystkich mostów. Potem płynnie przeszedł do opowieści o statku, prowadzonych badaniach i mieszkańcach. Robił to już wiele razy, więc w rezultacie chłodny marsz szybko przybrał znamiona szkolnej wycieczki krajoznawczej.

– Tu jest jak na Ziemi, a nawet lepiej! – radował się Grom Wectoren, biorąc głębokie wdechy i gimnastykując zardzewiałe barki. – Świeże powietrze, jak górskie, do tego ciepłe letnie światło i idealna grawitacja. Nie to, co na naszym statku.

– Aimeiz jest jak Ziemia, tylko w przestrzeni – skomentował Niham, próbując podtrzymać pozytywny humor przybyszów.

– Ziemia też jest w przestrzeni – zauważył Lev, niechcący wywołując uśmiechy na wszystkich twarzach. By zrzucić z siebie jarzmo przebywania w centrum uwagi, skupił się na badaniach ściany. Jej dotyk sprawiał mu dużą przyjemność. Przesuwał po niej opuszkami palców, próbując wyczuć materiał i fakturę powierzchni.

– Nie radziłbym tak obmacywać ścian – ostrzegł Niham. – Okręt w pewnym stopniu ma własną wolę i czasami dziwnie reaguje na dotyk – powiedział ze złowieszczym uśmiechem, wysysając z chłopaka wszelką chęć do eksperymentów. – Nie ma oczywiście żadnego niebezpieczeństwa, po prostu warto zachować ostrożność – dodał, bo zrobiło mu się żal młodzieńca, niepotrzebnie taszczącego ze sobą wielką torbę.

– Mam wrażenie, że te ściany płyną. Są niby płaskie, ale jakby falują – Lumen próbowała przekuć w słowa swoje obserwacje, ignorując potencjalne ryzyko. Zdjęła nawet okulary, by spojrzeć na białą

powierzchnię okrętu z innej perspektywy. Następnie dotknęła materiału, najpierw jednym palcem, kontrolnie, a potem już odważnie całą dłoń. Podobnie zrobił profesor Wectoren i teraz oboje wszystkimi zmysłami poznawali statek, traktując ostrzeżenie lidera jak zaproszenie do badań. Tylko Lev siedział cicho, zmieniając co chwilę zmęczoną noszeniem torby rękę.

– Aimeiz nie jest zwykłym okrętem i nieraz to już udowodniła – z dumą odkrywcy oznajmił Niham. – Z zewnątrz ma twardą, czarną powłokę, a w środku delikatne ściany zbudowane z materiału o właściwościach zarówno cieczy, jak i ciała stałego. Ta materia jest trochę jak plazma w fazie amorficznej, pulsuje i bardzo powoli płynie. Ma biały, lekko przezroczysty kolor, ale potrafi go dowolnie zmieniać. Regularnie otrzymujemy zgłoszenia o barwnych rewiach pochłaniających często całe korytarze, choć rzadko dzieje się to publicznie.

– Wstydzi się – stwierdził Grom, wachając chwilę ścianę.

– Poza tym – kontynuował Niham, zostawiając najciekawsze na koniec – mamy też raporty, że zbyt długie wpatrywanie się w jej powierzchnię wywołuje halucynacje. Osobiście jednak sam niczego takiego nie doświadczyłem.

– Może to jej sposób komunikacji? – zapytał profesor, próbując odgadnąć zapach Aimeiz. – Truskawki – stwierdził nieco zaskoczony.

– Truskawki? Ja czuję jakiś ostry cytrusowy zapach – orzekła Lumen, przystawiając nos do powierzchni, a potem nawet ucho i cały policzek.

– To także fascynujące zjawisko – przyznał Niham, wczuwając się w rolę przewodnika. – Zauważyliśmy, że każdy odbiera okręt inaczej. Niektórzy czują jej zapach, inni słyszą dźwięki, a mieliśmy też przypadki osób, które twierdziły, że ściany pulsowały alfabetem Morse’a. Też sądzimy, że w ten właśnie sposób Aimeiz próbuje nawiązać kontakt. Niestety badania idą bardzo powoli, bo trudno o pewne wnioski, kiedy nawet nie możemy spenetrować tego materiału. Ani ogień, ani lasery, ani zwykła siła nie są w stanie go drasnąć. Ściany pochłaniają większość sygnałów i do tego same jakieś generują, utrudniając nam pracę.

– Nie udało się zrobić skanów wielowymiarowych? – zapytał Lev, przypominając o sobie i swoim bagażu, który ciągnął teraz po podłożu, powoli podążając za grupą.

– Byliśmy w stanie zeskanować strukturę kilku elementów, ale niewiele więcej. Okręt wciąż pozostaje dla nas tajemnicą – podsumował dyskusję Niham, stając przy drzwiach windy. – Macie ochotę na przejażdżkę? – zaproponował i uśmiechem spróbował jeszcze raz zawalczyć o względy Lumen. Został jednak brutalnie zignorowany.

– Podobno na pokładzie Aimeiz jest doktor Emanuel Suess. To prawda? – zapytała miłość jego życia.

– Zgadza się. Od paru miesięcy jest z nami. Jego śmierć, tak jak moja, była upozorowana – wyjaśnił Niham, ukrywając rozczarowanie funkcją windziarza, do którego został sprowadzony chłodnym jej spojrzeniem. By otworzyć drzwi, musiał klęknąć przed niewielkim panelem i wpisać komendy.

– Po co tu tyle kabli? – zapytał Grom, zahaczając stopą o jeden z nich.

– No właśnie – Lev dołączył do profesora, zainteresowany ciągnącymi się przez cały korytarz przewodami. – Nie można zastosować transponderów? Nawet jeśli ściany pochłaniają sygnały, to wystarczy stworzyć sieć punktów transmisji – zasugerował i wzrokiem zmierzył już stanowiska, w których sam by je zainstalował.

– Myślisz, że przez lata prac nikt na to nie wpadł? – Niham docinał chłopakowi, szybko sprowadzając go do roli biernego słuchacza. Gdy skończył pracę przy panelu, podniósł się i przepuścił Lumen w drzwiach. – Próbowaliśmy wszystkiego – powiedział, zapraszając wycieczkę do środka – lecz ściany nie tylko pochłaniają sygnały, ale też, jakby to ująć – szukał odpowiedniego terminu – zakrzywiają czasoprzestrzeń. – Gestem pokazał, że jest to tylko luźny dobór słów. – Podejrzewamy, że okręt jest wielowymiarowy i pełen obcych nam zjawisk, przez co nasze sygnały elektromagnetyczne, świetlne, a nawet promieniowanie dosłownie rozsypują się i giną, jak strzały wystrzelone w wodzie. Tylko specjalnie izolowane kable na krótkich odcinkach są w stanie przetransmitować informacje. Pracujemy nad systemem, który pozwoli ominąć ten problem, ale to nie jest zadanie proste – zakończył swoją wypowiedź i pokazał ręką wyjście. Byli na miejscu.

– Już? – zapytał Grom zasłuchany w opowieść lidera. – Nic nie poczułem – dodał i wywrócił oczami, gdy za drzwiami zobaczył Wilstę Rebenaum.

– Panie Sante, co zamierza pan zrobić z tym okrętem? – domagała się odpowiedzi, demolując miłą atmosferę wycieczki i blokując wyjście z windy.

Niham długo milczał, szukając w myślach powodu, dla którego dawno temu zatwierdził przyłot tej strasznej postaci.

– Ja nic, jestem tylko liderem naukowym – westchnął i obojętnie stwierdził. – Decyzje, dokąd okręt leci i co się z nim dzieje, podejmuje lider społeczności Aimeiz i oni sami poprzez głosowania – grzecznie tłumaczył, mając na względzie stojącą obok Lumen. Przy niej, w jakiś magiczny sposób, jego z reguły niepohamowana żądza, by ścinać ludzi sarkazmem, prysła.

– Nie wierzę. Chyba nie po to pan tu przyleciał, żeby tylko badać kosmiczne technologie?

– Chyba nie po to pani tu przyleciała, żeby truć wszystkim dupę? – Lumen zadała jej cios, rozśmieszając Groma do łez i wilczym wzrokiem pożerając kobietę.

– Skoro tę kwestię mamy już wyjaśnioną – natychmiast zabrał głos Niham – pozwólcie, że pokażę wam coś, co pomoże rozluźnić nieco atmosferę. Pani pozwoli – zwrócił się do Wilsty, stając na linii ognia jej drapieźnych spojrzeń. – Mogłaby pani odblokować przejście? – poprosił.

– No właśnie – dodał Grom. – Blokowanie wyjścia jest na pewno niezgodne z przepisami przeciwpożarowymi – docinał jej ubawiony po pachy.

– Tu zaraz obok! – Niham ratował sytuację, jak plastelina przeciskając się między wrytą w ziemię kobietą a krawędzią windy. – O tu! – Skupiał na sobie uwagę, pokazując wielkie, białe wrota. Szybkim gestem otworzył je, odsłaniając soczystą zieleń lasu Aimeiz, w jednej chwili zamieniając negatywne emocje wycieczki w oczarowanie. Jak odurzeni narkotykami i w sennym transie, przybysze z Ziemi wkroczyli na puszysty trawnik. Pochłaniali wszystkimi zmysłami szum wierzchołków drzew, blask wbijanych między nimi w ziemię słonecznych promieni i chłód roztańczonego na polanie wiatru.

– To jest w tej chwili nasz największy projekt – rzekł Niham, rozkładając dłonie, jakby chciał objąć nimi majestatyczność malowanego pejzażu. Zapraszał gości głębiej, prowadząc ich niczym zahipnotyzowanych między pachnące żywicą drzewa i wyścieloną korzeniami ściółkę.

– Czy on tu tak rósł? – zapytała Lumen, z trudem kompilując zdanie i dotykając korę pierwszych napotkanych drzew. Głaskała ją delikatnie, jak poduszkę na dobranoc.

– Nie – odparł Niham pełen dumy i z nadzieją, że uda mu się uszczknąć dla siebie choć odrobinę jej zafascynowania przyrodą. – Wszystko sami stworzyliśmy od podstaw, choć mieliśmy ułatwione zadanie, bo Aimeiz wytwarza tu idealne warunki dla roślinności. Kiedy odkryliśmy to miejsce, była tu nawet gleba – opowiadał, prowadząc grupę przez gęsty las. – To jeszcze nie wszystko. Poczekajcie, aż zobaczycie jezioro! – zawołał do ociągających się z tyłu Stronmo, Wectorena i Wilsty, którzy musieli dotknąć każdego drzewa i zdźbła trawy, jak dzieci w muzeum.

– Jest tu jezioro?! – Lumen nie dowierzała, brnąc przez krzaki za Nihamem. – Na Ziemi przyroda umiera i wszystko ginie mimo modyfikacji genetycznych. Tylko specjalne opryski ratują uprawy – mówiła zdyszana, ale podekscytowana jak na studiach. – To fascynujące jak tu, na obcym statku i w sztucznie wykreowanych warunkach, drzewa kwitną bez... – ucięła i niemal omdlała, odurzona morską bryzą.

Po chwili na brzeg jeziora dotarli Lev, Wilsta i Grom, który z zadyszką wylądował w piachu, potykając się o wystający z ziemi korzeń.

– O matko! – zawołał profesor podnoszony przez wstydlivego, ale pomocnego chłopaka.

– Na razie próbujemy wypełnić zbiornik wodą – Niham kontynuował wyprawę w tajemniczy świat Aimeiz. – Gdy nam się to uda, będziemy chcieli stworzyć tu pełny ekosystem. Dlatego, profesor Sereday, tak o ciebie zabiegałem – powiedział, zwracając się formalnie do Lumen, by nie zburzyć błogości na jej rozmarzonej twarzy. Była piękna jak wtedy, gdy rzucali w siebie śnieżkami na ulicach Waszyngtonu. Dla tej jednej chwili oddałby teraz cały las Aimeiz, poświęcił misję i zapomniał o świecie, gotowy wieczność spędzić w gruzach umierającego miasta.

– Możemy pochodzić po lesie? – zapytał Grom, ucinając chwilę ciszy.

– Tak, oczywiście – odpowiedział Niham. – Możecie poruszać się po całym okręcie do woli.

– W takim razie idę na spacer – zgłosił profesor, jak gdyby był uczniem w klasie, a potem zawrócił w gąszcz drzew i zniknął.

– To ja się przejdę wokół jeziora – oznajmiła Wilsta tonem wyborczej przemowy i ruszyła przed siebie.

Tylko Lev Stronmo nie mógł zdecydować, co ze sobą zrobić. Chwilę stał ogłuszony dylematem, a potem ulotnił się ze wstydu w ścianie lasu, zapewne ruszając na poszukiwania zgubionej gdzieś torby.

– Ten okręt jest prawie jak dom – wyznała Lumen, uwalniając cały zebrany w duszy żal. Mogłaby nim wypełnić po brzegi jezioro.

– Wiele osób tak myśli – Niham rzucił słowa na wiatr, by zaznaczyć tylko swoją obecność.

– Ziemia umiera w okropnej agonii, a tu wszystko kwitnie tak pięknie.

– To prawda.

– Wiem, o czym myślisz. Aimeiz to idealne miejsce dla naukowców, takich jak ja i ty, a ten wspaniały las to prawdziwy skarb dla biologów. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałabym zostać i badać to miejsce, ale nie mogę i doskonale wiesz dlaczego.

– Lumen...

– Zorganizujesz mój powrót?

Jakim głupcem był Niham, myśląc, że długi lot jest w stanie zatrzeć koszmar rodzinnej rozłąki. Teraz to widział, rozumiał i nie miał już słów na swoją obronę.

– To nie takie proste – starał się zachować pozory naukowego lidera okrętu, zakopując spojrzenie w brzegu jeziora. – Musiałabyś zdobyć jeden z okrętów i pozyskać załogę.

– Zorganizujesz to? – Lumen powtórzyła pytanie.

– Spróbuję przekonać społeczność Aimeiz, ale to potrwa. Tydzień, dwa, trudno powiedzieć.

– Poczekam.

– Powrót na Ziemię to niejedyny problem – przekonywał Niham, zagubiony we własnych uczuciach. – Musisz wiedzieć, że wszyscy, którzy podjęli decyzję tu przylecieć, są określani mianem terrorystów w oczach władz – mówił, słowami jak kamieniami kalecząc gardło. Nie po to ją tu sprowadził i nie takiej reakcji się spodziewał. Marzył o pojednaniu, wyznaniu miłości, odtworzeniu tej bliskości, jaką niegdyś z mroku upadłego miasta wykrzesali.

– Wszyscy, którzy podjęli decyzję tu przylecieć – powtórzyła jego słowa Lumen, rzucając na fale jeziora niesprecyzowane oskarżenie.

– To nie ja wykorzystałem twoje badania. To nie ja chciałem, żebyś pracowała dla rządu w podziemiach tajnych laboratoriów – mówił Niham, z trudem powstrzymując głos przed wybuchem gniewu. – To Onstrom wykorzystał twoją pracę i sprawił, że teraz ścigają cię Amerykanie, DARPA i kto wie jakie agencje jeszcze. To on zabrał ci córkę i sprawił, że może jej już nigdy... – wstrzymał słowa na widok łzy spływającej po policzku Lumen. Czuł się jak morderca z zakrwawionym ostrzem w dłoni. Powiedział za dużo i natychmiast przeprosił, ale lawiny rozpaczy nie potrafił już zatrzymać. Był zły, bardzo, ale na siebie, bo oślepiły go zazdrość i chęć zemsty, które komponowały tragedię jego ukochanej. – Przepraszam – powiedział po raz któryś z kolei i zrobił krok w tył, by oddać jej przestrzeń. – Jeszcze ją zobaczysz, obiecuję ci to.

– Zabierz mnie do niej – poprosiła go Lumen, jak jedyne na świecie przyjaciela. – Ona pewnie myśli, że ją porzuciłam, jeśli w ogóle jeszcze żyje.

– Żyje i ma się dobrze. Jest w Akademii w Olten, cała i zdrowa, tak jak ci pisałem. Sprawdzam codziennie wiadomości z Ziemi i poleciłem naszym ludziom, żeby nadzorowali jej sytuację. Na razie wszystko jest w porządku.

– Na pewno zadbali o to, by myślała, że ma matkę terrorystkę.

– Najważniejsze, że żyje i na pewno ją jeszcze zobaczysz.

– Na pewno mnie już nienawidzi – Lumen pogrążała się w mrocznych przepowiedniach – a profesorowie tej Akademii zadbają, by tego stosunku nie zmieniła. Powinnam była wtedy z nią iść. Jak mogłam...

– Sama była bezpieczniejsza – Niham wciąż walczył. – To na ciebie polowali, i gdybyś z nią poszła, mogłoby się to skończyć znacznie gorzej – tłumaczył, ale nie rozumiał, że rozsądek, choć odkrywa prawdę, nie ma w sobie ukojenia.

Lumen ściągnęła okulary i zakryła oczy dłonią. Nikt nie mógł jej pomóc, bo nie jest w stanie uciszyć bólu matki, która musiała rozstać się z dzieckiem.

– Lumen – powiedział cicho Niham, jakby nie chciał wcale wrywać jej z otchłani smutku – może to nie jest dobry moment, by o tym rozmawiać. Powinnaś odpocząć. Chodź, odprowadzę cię do twojego pokoju. Mamy tu wygody większe niż na Ziemi. Bagaze pewnie już dotarły – zachęcał, sugerując gestem, że pora już iść. Ona jednak nie patrzyła, nie reagowała i dopiero, gdy zbliżył do niej dłoń, podniosła głowę, jak zwierzę wyczuwając zagrożenie.

– Rozumiem, chodźmy – szorstko zgodziła się, w jednej chwili wyłączając wszystkie emocje, od smutku po jakąkolwiek reakcję na rzeczywistość. Była jak skorupa bez wnętrza, manekin bez duszy, zaprogramowany robot, który maszerował przez las, prowadząc Nihama do wyjścia.

Na korytarzu przed halą czekał na nich Gorad Brown, chodząc od ściany do ściany i masując dłonią sztywny kark. Robił to zawsze, gdy dusiło go zdenerwowanie przed trudną konfrontacją.

– Muszę z tobą porozmawiać – zażądał, zachodząc im drogę i łapiąc Nihama za rękę. – Chodź na bok – dodał, odciągając go od Lumen. – Miało być już bez tajemnic. Taką mieliśmy umowę – z irytacją szeptał mu w twarz.

– Nie rozumiem.

– Do kogo wysyłasz wiadomości?

– Jakie wiadomości?

– Nie udawaj idioty! – krzyknął Gorad i sam się wystraszył. – Wiem, że wysyłasz zaszyfrowane wiadomości na Ziemię – znów wyszeptał, gniewem kontrolując skrępowanie.

– Regularnie, do naszych ludzi – odpierał zarzuty Niham, zachowując spokój. Co chwilę zerkał w stronę Lumen, która wciąż tkwiła w miejscu, zatrzaśnięta w innym wymiarze pełnym rozpacz i wykuwanych sobie zarzutów.

– Tylko, że oni ich nie dostają. Sprawdziłem to! Do kogo są te zaszyfrowane wiadomości? Do Amerykanów? Współpracujesz z nimi?! – oskarżał Gorad, szarpiąc go za delikatny materiał jasnej bawełnianej koszuli.

– Puść mnie – zażądał Niham. – Nigdy więcej nie szpieguj mojej komunikacji z Ziemią – powiedział cicho, ale stanowczo.

– Mieliśmy razem dowodzić tą wyprawą. Oszukałeś mnie, prowadząc swoje tajne testy na artefakcie i teraz regularnie wymieniając informacje z kimś na Ziemi. Nie mogę ci ufać i nie mogę pozwolić, byś dalej był liderem naukowym – Gorad zagroził i zamilkł, bo w korytarzu zgasło światło.

– Co się stało? – zapytała Lumen.

Niham uruchomił oświetlenie w swojej exokoszuli i klęknął przy panelu windy, wywołując Centrum i głównego zarządcę technicznego okrętu.

Po chwili ciszy odezwała się pełniąca tę funkcję Fiona Dernisk.

– Aimeiz wszystko wyłączyła – raportowała, a w tle jej słów było słychać gorącą dyskusję specjalistów. – Uruchamiamy własne zasilanie, ale na razie nic nie działa. Statek nie reaguje.

– Przyczyna? – zwięźle zapytał Niham.

– Nie wiadomo, ale wszystko padło jednocześnie. Zresetowały się komputery i utraciliśmy połączenia. Tylko grawitacja funkcjonuje.

– Czy mamy kontakt z naszą flotą?

– Radiokomunikacja działa i wszystkie okręty zgłaszają gotowość.

– Czy zanotowali coś niezwykłego? – zadawał kolejne pytania Niham.

– Mówią, że Aimeiz zniknęła. Nie widzą jej, w ogóle ani na radarach, ani na własne oczy.

– To znaczy włączyła jakiś kamuflaż, tak?

– Chwila – powiedziała Fiona, a echo jej głosu wypełniło długi, ciemny i przerażający korytarz okrętu. W głośnikach panelu pozostał tylko szum trudnych do zrozumienia, ale goniących rozmów. – Coś się pojawiło – zgłosiła kobieta. – Jakiś obiekt.

– Jak to pojawiło? – nerwowo wyciągał informacje Niham, czując nad sobą oddech Lumen.

– To coś nas okrąża.

– To jakiś obcy statek? – włączył się do rozmowy Gorad, klękając tuż obok Nihama.

– Nie wiem, ja nie mam żadnych odczytów. Są tylko raporty kapitanów statków. Oni zgłaszają, że obiekt...

– Że obiekt co?! – krzyknął Niham, poirytowany zbędnym suspensem.

– Chwila, nie słyszę co mówią – raportowała w natłoku informacji Fiona. – Kapitanowie zgłaszają, że obiekt ich skanuje... oświetla czymś, nie wiem, coś robi.

– Niech nikt nie reaguje! – krzyknął rozkazem Niham i ruszył biegiem przez korytarz, ciągnąc za sobą Gorada i Lumen, wabionych jedynym źródłem światła w okolicy. Pędzili pokładem Aimeiz w ciemności i na oślep, ucząc się na własnej skórze, jak ogromny był to okręt. A przecież las rósł blisko Centrum, zajmując, na szczęście, ten sam poziom. Niham biegł, jak piorun kulisty rozświetlając przyklejonych do ścian przerażonych ludzi, a Lumen mknęła za nim, wreszcie przypominając sobie,

że ma w okularach noktowizję. Za nią zmęczony gonił Gorad, powoli odstając, tracąc źródła światła i gubiąc drogę.

Niesiony bezsilnością, zlany potem i zdyszany Niham wpadł do Centrum, uderzając stopą w niedawno przestawiony komputer.

– Sytuacja? – z zaciśniętymi zębami zapytał i wyszukał w półmroku pomieszczenia najważniejszych zarządców.

– Kapitanowie zgłaszają, że obiekt okrążył flotę i odleciał – poinformował jeden z nich z cichą nadzieją w głosie, że kryzys został zażegnany.

Do sali wbiegła Lumen, ciągnąc za rękaw ledwo żywego Gorada. Światło wróciło, na chwilę oślepiając wszystkich w środku, a odzyskane z mroku miny pokazywały łączące załogę zagubienie.

– Chyba już po wszystkim – stwierdziła Fiona. Stała na skraju podestu, gdzie mieściło się dwanaście paneli zarządczych. – Obiekt nic nam nie zrobił, tylko zeskanował parę statków i odlatuje – przekonywała młoda, zdolna, ale nie potrafiąca kłamać dziewczyna. Jak wszyscy wiedziała, że lata pracy i wszelkie próby ujarzmienia okrętu właśnie speliły na niczym, oddając ich los w ręce obcych im istot.

– Chcę zobaczyć nagrania tego obiektu – zażądał Niham, wchodząc na podest i stając w jego centrum.

Gorad zrobił podobnie, ale wciąż zmęczony, z trudem chwytając powietrze, zniknął w cieniu lidera naukowego i nie śmiał pisać nawet słowa. Otaczało ich dwanaście wielkich ekranów, choć nie wszystkie włączone, i dwanaście foteli, część jednak pusta. Tu skupiona była cała posiadana i, jak właśnie odczuli, niewielka władza mieszkańców nad okrętem. Stąd zarządzali infrastrukturą komunikacyjną, flotą towarzyszącą i wszystkimi funkcjami okrętu, które udało im się ujarzmić.

– System wszedł w autodiagnostykę – zgłaszał technik. – Za chwilę powinniśmy otrzymać nagrania z kamer floty – mówił, akcentując element prawdopodobieństwa w zdaniu. Okręt nieraz już udowadniał, że pewność logicznego wyводу nie zawsze ma dla siebie pokrycie. Tym razem jednak sprzęt zadziałał i komputery zabłyśły pełnym światłem, pokazując, jak Aimeiz zlewa się z otchłanią kosmosu, a tajemniczy obiekt okrąży flotę.

– Jest jak pszczoła zwrotny – stwierdził Gorad, przełamując śluby milczenia.

– Zatrzymaj obraz. Zbliżenie – polecił Niham i pochylił się nad panelem. – Wygląda jak połączenie pawia z kałamarnicą – zauważył i wskazał długi, metaliczny i wielocłonowy ogon, który wieńczył smukłą sylwetkę obcej istoty. – Puśćcie dalej.

Na nagraniu obiekt przemknął między okrętami, zatoczył dwie pętle, okrążając flotę z bezpiecznej odległości, i zniknął w przestrzeni, nie znajdując dla siebie nic ciekawego. Spotkanie trwało może dwie minuty i niewiele przypominało znane z literatury scenariusze kontaktu z cywilizacją pozaziemską.

– Zignorował nas? – zapytała Lumen, zaglądając do pierwszego przy krawędzi platformy ekranu.

– Najpierw zeskanował flotę – przypomniał technik – ale Aimeiz pominął. Prawdopodobnie nas nie zauważył.

– I co teraz? – Gorad mruknął w stronę Nihama, jak reszta zarządców z ulgą oddając liderowi naukowemu decyzję.

– Nic.

– Jak to nic?

– No nic – powtórzył Niham i oderwał się od ekranu. – Zupełnie nic. Wracajcie do swoich zadań – polecił i zeskoczył z podestu, chwytając Lumen pod ramię i prowadząc ją do wyjścia, oblepiony spojrzeniami zdumionej załogi.

– Chcesz to tak zostawić? – krzyknął za nim Gorad.

– A ty nie? – zapytał Niham tuż przy progu drzwi. – Aimeiz wołała uniknąć z tym obiektem spotkania, więc my też nie powinniśmy się nim interesować – stwierdził i nie czekając na kolejne uwagi, wyszedł z Centrum, prowadząc Lumen pod rękę.

Na jedenastym piętrze Aimeiz ludzie zorganizowali sobie jadalnię, w których codziennie o podobnej porze zasiadali, by zjeść to, co sami wyhodowali w ogrodach. Te kwitły i rozwijały się, ale wciąż nie wystarczały, by w pełni rozwiązać problem żywienia mieszkańców. Nadal więc dostawy z Ziemi uzależniały społeczność. Nie na długo jednak, bo Niham wdrażał już nowe technologie produkcji mięs, które miały zapewnić im samowystarczalność. Na razie skromne potrawy, uzupełniane

przez koktajle energetyczne, zapewniały minimum ich potrzeb żywieniowych. Nie był to duży dyskomfort, bo nie brakowało kawy, herbaty i alkoholu pozwalających urozmaicić każdy posiłek i miło spędzić wolny czas.

Niham i Lumen właśnie kończyli obiad, bez słowa odstawiając brudne talerze do dystrybutora na środku okrągłego stołu. Siedzieli w rogu sali, z dala od innych osób, przy stanowisku złożonym z masywnego blatu i siedziska w postaci nieprzerwanego kręgu. Oboje zamówili dla siebie kawę, on zwykłą czarną, ona mocne espresso.

– Profesor Hadel ma ciekawą teorię – powiedział Niham, by podjąć kolejną próbę nawiązania rozmowy z Lumen, która przez prawie cały posiłek milczała, konstruując tylko krótkie, mroczne odpowiedzi. Zmieniła się od czasu ich ostatniego spotkania. Wtedy rozmowna, otwarta, wręcz wylewna, potrafiła przekształcić każde słowo w żart, pytać bezwstydnie, nieustannie zmieniać temat, uśmiechem powalić wszelki argument, a słodkim spojrzeniem zamknąć każdemu usta. To Niham w niej ubóstwiał i tęsknił za tym teraz, jak za krwistym, kruchym argentyńskim stekiem. – Profesor uważa, że Aimeiz potrafi chować się w szczelinach między wymiarami, dlatego ten obiekt nas nie zobaczył – powiedział, popijając słowa gorącą kawą. Ciecz parzyła mniej niż brak zainteresowania jego towarzyski.

– Świetnie, że musimy chować się przed jakąś obcą formą życia – skwitowała Lumen.

Niham aż zacisnął mocniej palce na uchu filiżanki. Nie mógł już słuchać ponurych i pesymistycznych uwag, którymi miłość jego życia raczyła go przy każdej okazji. Ignorując jej słowa, opowiadał dalej.

– Hadel mówił mi też, że Aimeiz może wykorzystywać zdolność przeskakiwania między wymiarami do poruszania się w przestrzeni. Prawdopodobnie nie ma dla niej ograniczeń prędkości. Rozumiesz, co to oznacza? – zapytał, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. – Jeśli to prawda, to Aimeiz może zabrać nas na koniec wszechświata i z powrotem jak na wycieczkę do zoo.

– Świetnie – mruknęła Lumen wpatrzona w otchłań kawy.

– Jeśli zdołamy poznać tę technologię, świat będzie dla ludzi podwórkiem. Gwiazdy, planety, odległe galaktyki staną się kurortami wakacyjnymi i adresami gotowymi do zamieszkania! – roztaczał wizję Niham, próbując wzniecić w niej nadzieję na świetlaną przyszłość.

– Jeśli tylko okręt nie postanowi inaczej – ze znużeniem odparła Lumen, nagradzając jego rozpaczliwe starania obojętnością. – Nadal myślisz, że masz nad nim kontrolę?

– Nadal myślę, że Aimeiz nie chce nas skrzywdzić i daje nam tyle kontroli, ile jesteśmy w stanie udźwignąć.

– Kontrola to złudzenia – skwitowała Lumen, mroząc ostatnie promyki nadziei na normalną rozmowę. Myślami była gdzie indziej, oderwana, wpatrzona w punkt miliony kilometrów stąd, gdzieś w głębi niedotkniętej kawy. Tu tkwiła tylko opustoszała skorupa ciała.

Niham potrzebował chwili, by zrozumieć, że nie istnieje na tej samej płaszczyźnie, co ona. Lumen nie słuchała go. Rozmawiała raczej sama ze sobą, wykorzystując tylko jego słowa, by spotęgować własną winę i zbudować sąd nad popełnioną w jej mniemaniu zbrodnią. Nie chciał tego komentować, bo nie czuł się na siłach znów poruszać wątku rozstania matki z córką. Skapitulował i zamilkł; ciszę przerwał dopiero Lev Stronmo. Jak zbity pies stawiał każdy krok, idąc w ich stronę i przeproszając wzrokiem za swoją obecność.

– Mogę się dosiąść? – zapytał chłopak, stając nad ich głowami. W odpowiedzi otrzymał dwojakie spojrzenia: wybawienia i obojętności. Zbliżył się więc do kręgu siedzisk, które rozsunało się, wyczuwając ruch, i zajął miejsce pomiędzy nimi. Od razu zamówił w dystrybutorze sok. – Rozmawiałem z Tasajevem o tym tajemniczym obiekcie – zaczął rozmowę.

– I co myślisz? – dociekał Niham głodny normalnych interakcji.

– Tasajev mówi, że to była obca technologia. To znaczy obca Aimeiz, w sensie inna, rozumiecie?

– Rozumiemy – potwierdziła Lumen, nadal z pełną filiżanką kawy przed sobą. – To była inna rasa.

– Zgadza się! – krzyknął z radości Lev, widząc słomiane, ale wciąż jakieś zainteresowanie jego teorią. – Podłużny, lekko falujący kształt i ta rozgwiazda z tyłu, wyglądająca jak ogon pawia, zupełnie nie przypominają niczego, co widzieliśmy na Aimeiz. To była maszyna, ale...

– Skąd wiesz, że to była maszyna? – wtrąciła Lumen, coraz bardziej angażując się w rozmowę, ku uciesze Nihama.

– No bo była metaliczna?

– Z wyglądu, ale to nic nie znaczy.

– Ciekawe – wtrącił Niham. – Może to forma życia przystosowana do warunków kosmicznych? – zapytał, by podtrzymać dyskusję.

– Może – przyznał Lev. – W każdym razie mamy problem – dodał podekscytowany wspólnymi przemyśleniami. – Podobno już wcześniej zdarzały się takie utraty mocy?

– Tak, parę razy – potwierdził Niham.

– No właśnie. Jeśli to była reakcja na tę samą dziwną istotę co dziś, to znaczy, że okręt celowo się wyłączył.

– Co sugerujesz? – znów spytała Lumen.

– To znaczy, że Aimeiz wolała uniknąć tego spotkania. Pytanie więc, dlaczego – ciągnął chłopak, wędrując od twarzy do twarzy swoich towarzyszy przy stole. – Moim zdaniem to był zwiadowca jakiejś większej floty, a Aimeiz nie chce jej spotkać.

Niham postawił pustą filiżankę na stole, bawiąc się jeszcze przez chwilę jej uchwytem.

– Mamy więc problem – stwierdził i bezradnie patrzył, jak w Lumen gaśnie ostatni promień nadziei.

– No właśnie! – zawołał Lev uradowany aprobatą lidera. – Prawdopodobnie Aimeiz mogłaby zniszczyć ten obiekt bez trudu, więc dlaczego się wyłączyła? – sam sobie stawiał zagadki. – Na pewno gdzieś w kosmosie czeka jakaś potężna flota, która, kto wie, może poluje na nas albo na Aimeiz.

– Cieszy cię to? – zapytał Niham, rozgniewanym wzrokiem karcąc chłopaka.

– Nie, dlaczego?

– Jeśli faktycznie istnieje jakieś zagrożenie dla Aimeiz, to nie możemy lecieć na Ziemię – Lumen sformułowała oczywisty wniosek, po czym wstała i wyszła bez słowa pożegnania. Na stole została nietknięta kawa.

– Panie Sante – zwrócił się do lidera Lev, przyzwyczajony już do dziwnego zachowania kobiety, z którą spędził kilka miesięcy w zamknięciu. – Chciałbym porozmawiać też o artefakcie, jaki odkryliście na pokładzie okrętu.

Niham stanął na baczność, gotowy pobiec za Lumen. Słyszając jednak słowo „artefakt”, zawisł nad chłopakiem, przygniatając go złowrogim pytaniem.

– Skąd o tym wiesz?

– Od Tasajeva. Wspominał, że coś znaleźliście. Coś niezwykłego.

– Z nikim o tym nie rozmawiaj – rozkazał Niham, pogroził mu palcem i ruszył do drzwi. Dogonił Lumen na korytarzu, gdzie zbierały się grupki przyjaciół umówionych na wspólny posiłek. Lawirując między rozgadanyimi ludźmi, chwycił jej ramię.

– Pomogę ci wrócić na Ziemię! – przyrzekł.

Lumen wyszarpała rękę i odwróciła się, niczym lwica pożerając go wzrokiem.

– Jak?! – krzyknęła, zwracając na siebie uwagę wszystkich wkoło. – Ścigają nas jakieś maszyny, a na Ziemi jesteśmy terrorystami! Nikt mi nie pomoże!

– Lumen, proszę.

– Ona jest sama w rękach tych bydlaków, a ja utknęłam lata świetlne od Ziemi bez możliwości powrotu! Obiecałam, że nigdy jej nie zostawię, a teraz tkwię na jakimś chorym statku, o którym nie macie zielonego pojęcia! – denerwowała się, a jej słowa wywołały szepty niezadowolenia wśród mieszkańców urażonych tą niepotrzebną uwagą.

Gniew, zrodzony z fuzji rozczarowania i niesłusznych oskarżeń, pochłonął Nihama.

– Porozmawiajmy u mnie – powiedział, chwycił Lumen za rękę, jak rodzic gotowy skarcić dziecko, i zabrał ją w stronę wind. – Nie możesz tak mówić przy ludziach – pouczał, wpisując na panelu cel podróży. – Oni poświęcili lata na ten projekt.

– Chcesz mi teraz robić wykłady wychowawcze? – złośliwie spytała Lumen z sarkastycznym uśmiechem, za którym skwierczała czysta nienawiść. Winda aż pęczniała od wzajemnej niechęci.

– Nie, skąd – odpowiedział Niham i poprowadził ją do swojego pokoju. Gdy tylko zamknął drzwi, złość go opuściła. Jak na karuzeli, z jednej skrajności wpadał w drugą i teraz z wielkim współczuciem szukał słów ukojenia, którymi mógłby ocalić jej zranione serce.

– Posłuchaj, proszę – zaczął głosem pojednania – sprowadziłem cię na Aimeiz, bo to był jedyny sposób, by ci pomóc. Doskonale wiem, co się dzieje na Ziemi: aresztowania, tortury, kompletne bezprawie. Przez Onstroma i jego chory projekt byłaś w niebezpieczeństwie, a ja chciałem ci pomóc i nadal chcę.

– Jesteś pewny? – zapytała Lumen, ukrywając w słowach niewypowiedziane oskarżenie. – A może chodziło o to, że cię zostawiłam wtedy w Waszyngtonie zakochanego i zdradzonego. Może chciałeś się zemścić, zabrać mi córkę, która nie była twoja?

– Lumen, przestań! – błagał Niham, nerwowo chodząc po pokoju, by rozładować emocje. – Ta noc, ta piękna noc, to prawda, zauroczyłaś mnie doszczętnie, ale nigdy nie pomyślałbym, żeby cię skrzywdzić, ukarać czy oderwać od córki. Przecież to dziecko, niczemu niewinne. Plan był taki, by sprowadzić was obie, bezpiecznie i razem!

– Widzisz – zauważyła Lumen, wypełniając pokój chłodem – przynajmniej kanapę udało ci się bezpiecznie sprowadzić. – To był tylko żart z pozorów. – To ta sama, prawda? Poznaję po plamie, której nawet nie wyprałeś – wyśmiewała go z uśmiechem, który ranił bardziej niż szczerość.

Niham splonął wstydem i wzrokiem winnego spojrzął na bordowe zabarwienie białego siedziska kanapy. Mógł już dawno je wyczyścić, ale tego nie zrobił, traktując mebel jak amulet, materializację wspomnień i źródło szczęścia. Był to też dowód słabości i wrażliwej duszy, który z łatwością ukrywał przed innymi, ale nie przed Lumen.

Ona wiedziała doskonale, jakie znaczenie miał ten przedmiot, i nie wahała się teraz, niczym bronią, nim dzierżyć.

– Zadbaleś o trofeum z tamtej nocy, żeby zaspokajać żądze wspomnieniami, co? – uderzała słowami niczym nożem. – Jesteś żaloszny! – ubliżała mu wpatrzona w niego kamiennym wzrokiem kata. – I do tego słaby – dodała, widząc, jak zaciska dłonie. Prowokowała gestem i złowieszczym uśmiechem, a gdy zrobił krok w jej stronę, cofnęła się z obrzydzeniem, gotowa pogardą wyrwać mu serce. – Nawet nie zauważyłeś, że cię wykorzystałam wtedy, i to jeszcze jak! Podwójnie! – mówiła, śmiechem depcząc go jak butem. – Byłeś ślepym cielakiem. Wszyscy jesteście ślepi. Wystarczy się tylko ładnie uśmiechnąć i machać ogonami, jak szczeniaki przy misce jedzenia! – krzyczała, rozsierdzona, wreszcie uwalniając zebrany w sobie jad. – Mężczyźni! – z odrazą zawołała, jakby nie było na świecie nic od nich gorszego. – Mam tego dość – dodała i odwróciła się w stronę drzwi.

– Poczekaj – poprosił Niham, zagubiony w sztormie rozsierzdzonych myśli.

– Na co mam czekać? Co chcesz jeszcze ode mnie? Dostałeś, co chciałeś, i na powtórkę nie licz. Znajdź sobie inną kobietę i sofę.

– Nie ma innej, nigdy nie było.

– Nic mnie to nie obchodzi! – krzyknęła Lumen i odgoniła go jak bezdomnego. – Głuchy jesteś? Niepotrzebnie mnie tu sprowadziłeś. Zabrałeś mi córkę, myśląc tylko o sobie! Jestem tego pewna! Mam cię gdzieś, rozumiesz?! Zrobiłam to wtedy tylko dlatego, że mi się nudziło i byłam po ciężkiej rozmowie z Walkinem. Chciałam odreagować i przy okazji napić się dobrej whisky. A ty, napalony, ślepy osioł skoczyłeś na okazję, jakbyś kobiety nigdy nie widział! Zresztą i tak nie poszło ci za dobrze – upokarzała go, a bezczelność i arogancja, jak kwas, spływały z jej ust wprost na rozszarpane serce rozkochanego w niej mężczyzny.

Niham śmiechem próbował zdławić ból.

– Dlaczego to robisz? Próbuję ci pomóc, a ty mnie odpychasz. – Wyciągnął w jej stronę roztrzęsioną dłoń na pojednanie. Sam go bardziej niż ona potrzebował.

– Próbujesz sobie pomóc, bo nie możesz przeboleć tej jednej nocy i tego, że wybrałam Walkina.

– Każdy popełnia błędy – przekonywał Niham, stawiając kolejny krok w jej stronę.

– Błędy? Co nazywasz błędem? – zapytała Lumen, rozkładając ręce. – Sam nie masz pojęcia, o czym mówisz! Wielki Niham Sante, naukowiec, inteligent i ofiara losu. Onieśmielony przez kobietę, twórca Wielkiego Planu i bezradne dziecko – nabijała się bez granic. – Błędem było to, że pozwoliłam ci siebie dotknąć – wypluła mu w twarz i odepchnęła jego dłoń.

– Przestań – poprosił Niham, opuszczając głowę, przytłoczony ciężarem ciosów.

– Dlaczego? Nie o to ci chodzi? Nie chcesz poznać prawdy? – dociekała Lumen, zaostozając jeszcze ton, jak rekin krążąc wokół krwawiącej ofiary.

– Nic nie rozumiesz. Gdy tylko cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś mi pisana! Wiem, że to dziecinnie brzmi, ale całe życie czekałem na ciebie, zrozum. Byłaś pierwszą, którą naprawdę... byłaś pierwszą w ogóle! – Niham z trudem odsłaniał kruchą duszę idealisty, marzyciela, romantyka. Zawsze chował ją za murem cynizmu i inteligencji w obawie przed światem, jego szorstkością, agresją, niszczycielską siłą.

– Pierwszą? – powtórzyła Lumen, udając zaskoczenie. – W tej kwestii też? – dodała, przysuwając się bliżej.

– Nigdy wcześniej nie szukałem kobiety, nie potrzebowałem, nie sądziłem, że ją znajdę. W zasadzie wiedziałem, że nie mam szansy. Dużo pracowałem, praca była...

Lumen wybuchnęła śmiechem, wbijając włócznię poniżenia prosto w jego nagą pierś.

– Jesteś bardziej żaloszny, niż myślałam – z agresją rzuciła mu w twarz, stając naprzeciwko, gotowa pięścią uderzyć, gdyby tylko drgnął. – Zaslugujesz na najgorsze! Za chciwość, egoizm i za to, co nam zrobiłeś!

– Chciałem was uratować, naprawdę, naprawdę! – zarzekł się Niham, zaciskając dłonie aż do krwi płynącej ze skóry rozciętej paznokciami. Nie miał jednak odwagi spojrzeć Lumen w twarz i jak niewolnik, wpatrzony w jej biodra, wysłuchiwał obelg.

– Nie potrzebowaliśmy ratunku ani ja, ani Silla, ani świat, ani ludzie na tym statku, ani nawet Walkin, któremu nie dorastasz do pięt!

– On jest potworem! Wykorzystał cię!

– Może chciałam, żeby mnie wykorzystał? – zasugerowała Lumen, dociskając wbite mu w pierś ostrze. – Może lubiłam, jak mnie traktował? Nigdy byś tego nie zrozumiał, bo nawet nie jesteś mężczyzną.

– Kocham cię – Niham wyznał ze łzami w oczach i zamilkł.

– Nie, nie, nie mnie. Kochasz siebie, okręt i tę ohydłą kanapę, na której pewnie codziennie... – Lumen nie dokończyła, z obrzydzeniem pokazując palcem mebel. – Popatrz na siebie, tak chcesz ratować świat? Myślisz, że jesteś w stanie poprowadzić tych ludzi, ocalić ich? Jesteś jak ślepa owca ciągnąca inne na rzeź. Ile lat już tu siedzisz, ile?! I co osiągnąłeś? – spytała, chwytając jego głowę w swe szpony. – Nie potrafiłeś nawet ocalić mojej córki – wyszeptwała, lawą nienawiści wypalając mu oczy.

– Próbowałem – równie cicho odpowiedział Niham. W jej spojrzeniu szukał wybaczenia, ale znalazł tylko gniew.

– Pozwoliłeś im ją zabrać! – ryknęła Lumen, szarpiąc jego głowę. – Twój ludzie, twój plan, twoja wina! – krzyczała w szale, bez opamiętania, aż w końcu pchnęła go z całych sił na biurko. Niham stracił swój ulubiony kubek, roztrzaskując go na podłodze i rozlewając zimną kawę. Odwrócił się i spojrział na plamę, a potem kawałki naczynia. Na ziemi wciąż kołysał się największy fragment z niepełnym nadrukiem „FRAK”. Gniew, jak żrący kwas, wypełniał jego żyły, wypalając po kolei każdy narząd i powoli, skutecznie, systematycznie niszcząc w nim wszystko, co ludzkie.

– Gdybym mogła cofnąć czas – rzekła Lumen ze spokojem, który tylko śmierć zna – wymazałabym cię ze swojego życia – dokończyła, wykuwając sens tych słów w odsłoniętej potylicy odwróconego do niej plecami Nihama.

– Kropla do kropli zbiera się ocean, życiodajna woda w potop się zamienia.

Te słowa, jak wyrocznia, rozbrzmiały w uszach Lumen, gdy na szyi poczuła uścisk jego dłoni.

– Nienawidzę cię – wypluł przez zęby Niham, powalając ją na ziemię. Zawiść i odraza spływały, jak strugi potu, po jego rękach, wyciskając z jej ust wygięty w spazmie mięśni język. Dysząc i sapiąc, niczym ranny, zgoniony zwierz, podziwiał szeroko otwarte oczy swej miłości. Były piękne, jak niebo przed zachodem Słońca, zalewane łzami czerwieni i fioleto. Gubiły blask, traciły ostrość i pokrywały się szklaną taflą bieli zamarzającego jeziora.

Lumen z trudem wykrztusiła z gardła ostatnie słowa.

– Silla, idę... – Ciszę przerywał już tylko zgrzyt zakleszczonych zębów mordercy.

– Oj Niham, Niham – powiedziała piękna, młoda dziewczyna o brązowych, długich włosach i błękitnych oczach. Stała boso w letniej kwiecistej sukience nad ich splecionymi wrogością ciałami. Lekkim dotykiem pozbawiła oboje jednocześnie przytomności. Żyli i śnili, Lumen o córce, Niham o zapomnianym już dawno barze w Waszyngtonie. – Co ja z wami mam – wzdychała kwiecista dama, stawiając na biurku kubek zimnej kawy, po której na podłodze nie było już śladu.